

## **Między listami. Miłosz o Różewiczu – na marginesie „Braterstwa poezji”**

Elżbieta Kiślak

ELŻBIETA KIŚLAK Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

## MIEDZY LISTAMI MIŁOSZ O RÓŻEWICZU – NA MARGINESIE „BRATERSTWA POEZJI”

Sądy Czesława Miłosza o Tadeuszu Różewiczu łatwo ująć w ramy dwóch jego wierszy: *Do Tadeusza Różewicza, poety* oraz *Różewicz*, które nie tyle ilustrują ewolucję poetyki ich autora, zawsze proteuszowej, ile ze sobą dyskutują; wiersz drugi, z tomu *To*, przedstawia odmienną postawę wobec poety ongiś powitanego retorycznym popisem i jest w gruncie rzeczy palimpsestem pierwszego utworu. Można w nich widzieć początek i punkt dojścia niedokończonego przecież dialogu<sup>1</sup> obydwu wybitnych osobowości, w jego najbardziej istotnym wymiarze, który stanowiła twórczość poetycka. W części rekonstruuje ten dialog wydany w 2021 roku tom *Braterstwo poezji*<sup>2</sup>, gdzie znalazły się niektóre wiersze (zawierające bezpośrednie zwroty bądź czytelne aluzje, zawołanych i nieoczywistych jest znacznie więcej u obu autorów), zapis cyklu rozmów zorganizowanych przez Polskie Radio w roku 1999, wreszcie kilka fragmentów wyjętych z różnych tekstów, również tych pochodzących z prywatnych archiwów i dotąd nieznanymi (wśród wierszy zamieszczono też dwa pierwodruki). Jednak zwłaszcza u Miłosza obraz wzajemnych relacji dopełniają inne uwagi, często rzucane mimochodem, zazwyczaj autorytatywnie, poza dyskusją, ukazujące jego uciążliwość i kapryśność, a zarazem konsekwencję w sądach.

Osobliwość więzi obu poetów oddaje korespondencja, stanowiąca zresztą trzon *Braterstwa poezji*: więcej niż nieregularna, urywana, rozdzielona długimi i dłuższymi, kilkuletnimi przerwami, do tego zaś mało wylewna, czasem konwencjonalnie okazjonalna. Zawiera ślady również listów niezachowanych, zaginionych, a także niewysłanych i nienapisanych, czy raczej pisanych „w myślach” (B 101); jeden został nadany z notką „po pięciu latach”, jeden znaleziony po miesiącach, ale nie wyeksponowany, inny zniszczony na życzenie nadawcy. Zdarza się, że na całą dekadę

<sup>1</sup> Te dwa wiersze to również punkt wyjścia tekstu A. Fiuta *Dialog niedokończony* („Kwartalnik Artystyczny” 2006, nr 2), w którym dialog poetów zamyka *Elegia* T. Różewicza.

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, T. Różewicz, *Braterstwo poezji. Korespondencja, wiersze i inne dialogi 1947–2013*. Wstęp A. Franaszek. Zebrał, oprac., przypisami i notami opatrzył E. Pasierski. Kraków–Wrocław 2021. Dalej do pozycji tej odsyłam skrótem B. Ponadto stosuję skróty do dwóch książek Cz. Miłosza: R = *Rozmowy polskie 1979–1998*. Kraków 2006; W = *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004*. Zebrali i oprac. pod kier. A. Fiuta: M. Antoniuk, S. Bill, K. Jarzyńska, E. Kołodziejczyk, M. Woźniak-Łabieniec. Cz. 1–2. Kraków 2019. Liczby po skrótach wskazują stronicę. W przypadku *Wygnania i powrotów* pierwsza liczba po dywizie oznacza numer części, kolejne – stronicę.

przypada zaledwie jedna wymiana listów, a przecież obydwaj poeci byli też zawołanymi epistolografami; rejestr adresatów Miłosza jest okazały i jeszcze zapewne długo niezamknięty, od Jerzego Andrzejewskiego po Melchiora Wańkowicza i małżeństwo Oli i Aleksandra Watów, lecz Różewicz również przywiązywał wielką wagę do listownych kontaktów, choć edycji tego dowodzących wyliczyć można mniej<sup>3</sup>. Mimo swej ułamkowości właśnie korespondencja, rzadko tu służąca jako namiastka prawdziwej rozmowy, stawia pytania o znaczenie wzajemnej relacji obu poetów, niedopełnionej w gruncie rzeczy i do końca niewypowiedzianej i nieujawnionej.

Akt pierwszy tej wymiany listów jest bardzo dobrze znany od lat, kilka z nich ukazało się już bowiem w książce Miłosza *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, wydanej w 1998 roku. Dziesięcioro jego literackich adresatów wywodziło się z bliższych i dalszych kręgów przyjacielskich lub koleżeńskich, jedynie Różewicz był tu *persona incognita* i pojawił się znieacka jako autor wierszy, które znalazły się w głębi letniego, podwójnego numeru „Twórczości” z 1946 roku; trudno zresztą orzec, kiedy pismo dotarło do ówczesnego attaché kulturalnego w Waszyngtonie<sup>4</sup>. Nazwisko mogło wydać się Miłoszowi znajome, choć zapewne nie zetknął się ani z tak sygnowanymi poetyckimi juveniliami, ani z książką *Echa leśne*, o niezbyt dla niego atrakcyjnym tytule<sup>5</sup>, bo kombatanckie opowieści partyzanckie raczej go drażniły, niż interesowały. Jednak swego czasu zapoznał się, chyba nie pobieżnie, gdyż zawsze gustował w takich poetyckich wiązankach, z *Antologią współczesnej poezji polskiej 1918–1938* pod redakcją Ludwika Frydedo i Antoniego Andrzejewskiego, którzy umieścili w niej kilka utworów z *Trzech zim*; wierszem ostatnim, czyli na pozycji w gruncie rzeczy bardzo eksponowanej, był w tym zbiorze *Żołnierz modlący się* Janusza Różewicza. Starszy brat niejako symbolicznie zamykał minioną epokę polskiej poezji w ostatniej przedwojennej poetyckiej antologii, wydanej w 1939 roku, młodszy będzie otwierał nową<sup>6</sup>.

Na próbkę poezji Tadeusza Różewicza złożyły się w „Twórczości” wiersze *Lament*, *Oczyszczenie*, *Nieporozumienie w tramwaju* i *Róża*, które na Miłoszu musiały wy-

<sup>3</sup> Poza publikacjami fragmentarycznymi to obszerna korespondencja z K. Dedeciusem, Z. i J. Nowosielskimi, R. Przybylskim, H. Voglerem i R. Próchnicką. Zob. K. Czerni: *W drodze do Emaus. Różewicz jako epistolograf*. W zb.: *Poeta odchodzi – Tadeusz Różewicz. Wystawa w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, 24 listopada 2016 – 30 czerwca 2017 / A Poet Departs – Tadeusz Różewicz. An Exhibition at the Adam Mickiewicz Museum of Literature, 24 November – 30 June 2017*. Red./Ed. M. Wichowska. Warszawa 2016; *W drodze do Emaus. O przyjaźni Tadeusza Różewicza i Ryszarda Przybylskiego w świetle ich korespondencji*. W: R. Przybylski, T. Różewicz, *Listy i rozmowy, 1965–2014*. Podała do druku, oprac. i wstępem opatrzyła K. Czerni. Warszawa 2019. W obu publikacjach znajduje się bibliografia korespondencji Różewicza, która ukazała się w czasopiśmie.

<sup>4</sup> Trzeba wziąć poprawkę na absorbujące przenosiny Miłosza z nowojorskiego konsulatu do waszyngtońskiej ambasady jesienią 1946; nie należy też wykluczać okazałego opóźnienia: numer wakacyjny mógł nadejść w paczce z kolejnymi, które zawierały teksty samego Miłosza – *terminus ad quem* to nawet luty 1947.

<sup>5</sup> Teoretycznie drogi Miłosza i Różewicza mogły się przeciąć w tużpowojennym Krakowie, ale kilka jesiennych miesięcy 1945 roku okazało się zbyt krótkie na taką znajomość.

<sup>6</sup> Trzeci z rodzeństwa Różewiczów, Stanisław, z racji swojej funkcji, asystenta reżysera filmu *Robinson warszawski* (1950), też wkrótce znajdzie się w kręgu Miłosza (co prawda, raczej na dalekiej orbicie), pomysłodawcy tego przedsięwzięcia; perypetie produkcyjne będzie sprawozdawał listownie współscenarzystą, J. Andrzejewski, wspominając o najmłodszym Różewiczu.

wrząc tak silne wrażenie, że sam przetłumaczył na angielski dwa pierwsze z nich (*Lament* nie w całości) i wykorzystał je w marcu 1947, kiedy wygłaszał odczyt o „wewnętrznych doświadczeniach europejskich pisarzy” (B 75) w renomowanym żeńskim Smith College w Massachusetts, gdzie wykładał nie tylko dobrze mu znany z Wilna Manfred Kridl, lecz także, od niedawna, bliska mu Jane Zielonko. To wystąpienie zostało przetłumaczone na portugalski, a jeden z Różewiczowskich cytatów zrobił furorę aż w Brazylii. O swoich przekładach, odczycie i publikacji w Rio de Janeiro Miłosz napisał młodszemu poecie, inicjując kontakty, choć stało się to najprawdopodobniej dopiero późną wiosną lub nawet latem 1947. Jego gest można porównać z listem, który wysłał w 1930 roku do Jarosława Iwaszkiewicza – do niego też odezwał się pierwszy, także pod wrażeniem twórczości adresata; młodzieńczą egzaltację, z którą unosił się w zachwytach nad *Dionizjami* i jednocześnie zdradzał się z lękami o wartość własnych juveniliów, zastąpiły teraz rzeczowość i pewność siebie.

Zamiast odpowiedzi otrzymał z Krakowa świeżo wydany *Niepokój* ze zdawkową dedykacją „z pozdrowieniami z Polski” (B 77). Dopiero kilka tygodni później autor tomiku, krążący stale między Gliwicami a Krakowem, zatroszczył się o losy przesyłki i odpisał (26 VIII 1947) na ów pierwszy list Miłosza. Nie poruszył tematu własnej twórczości, nawet wieść o międzynarodowym oddźwięku, która powinna była go zelektryzować, została przez niego skwitowana powściągliwie: „Gdyby odczyt Pana ukazał się w tym brazylijskim piśmie, proszę mi go przesłać, będę Panu wdzięczny” (B 79). Próbował natomiast otworzyć dyskusję o nowych, choć niejasno rysujących się perspektywach poezji, dla której nie ma już powrotu do anachronicznych, przedwojennych sporów, ubolewając przy tym na nieporadność krytyki.

Miłosz w kolejnym liście (z września 1947) refleksję o przyszłości poezji sprowadził na poziom pragmatyczny – nauczania i popularyzowania polskiej tradycji poetyckiej, kryjącej zapoznane wielkości. Potwierdził także, iż dotarł do niego *Niepokój*, choć za jedyny komentarz posłużył lakoniczny dopisek do listu: „Sądzę (a zdanie to subiektywne), że droga Pana w poezji jest słuszna” (B 81). Tymczasem jeśli zafascynowała go forpoczta tomu w „*Twórczości*”, cała książka poetycka mogła tę fascynację tylko spotęgować, być może dlatego, że dostrzegł w owych tekstach swoisty palimpsest, ukrytą głęboko matrycę własnych utworów, odzwierciedlenie własnych pytań o miejsce poezji i rolę poety po zagładzie cywilizacji, stawianych równie dramatycznie i z równą powagą. Już w inicjalnej *Masce* mógł odnaleźć powinowactwo z deklaracją tożsamości, prowokacyjnie podkreślającą prowincjonalność i pochodzenie z rejonów barbarii oddalonych od śródziemnomorskiego Południa w wierszu otwierającym tom *Niepokój*: „jestem mieszkańcem małego miasteczka północy”<sup>7</sup>. Mimo różnicy pokoleniowej Miłosz będzie bardzo lubił podobne autocharakterystyki, zaznaczając swój rodowód powiatowy z północnych regionów (z wiekiem coraz częściej). Musiał go też zafrapować w tej inicjalnej *Masce* motyw karuzeli, wyraźnie odsyłający do *Campo di Fiori*<sup>8</sup>. Miłosz rozpoznał w autorze *Nie-*

<sup>7</sup> T. Różewicz, *Maska*. W: *Poezja*. I. Kraków 1988, s. 6.

<sup>8</sup> Obszernie napisała o tym A. Pytlewska (*Poetyckie dialogi Czesława Miłosza i Tadeusza Różewicza*. Poznań 2015) w centralnej części swojej nieopublikowanej dotąd pracy doktorskiej (napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. P. Śliwińskiego), gdzie rekonstruuje Różewiczowskie „przepisy-

pokoju czytelnika *Ocalenia* i wspólnotę poetyckich problematów, nawet jeśli inaczej rozwiązywanych i w odmiennej poetyce, odkrył równie głęboką świadomość, że zadania poety i poezji powinny zostać po doświadczeniu wojny przemysłane na nowo i radykalnie przeformułowane. Po wielu latach wspomni o tej wyraźnej „potrzebie nowego początku”: „Różewicz, poruszając się jak w zwolnionym filmie, czy jak człowiek ogluszony, odmawiał przyjęcia czegokolwiek, co jego, rozbitka, raziło jako luksus przeszłości, i to było cenne”<sup>9</sup>.

Przemilczał we wspomnianym liście wiersze z *Niepokoju*, ale napomknął o nowszych, które przeczytał w „*Twórczości*” z 1947 roku, znowu w letnim podwójnym numerze, „trzech dobrych”: *Widzę szalonych* oraz *Drzewo żalu* i *Zabawa w konie*. Wejda potem w skład *Czerwonej rękawiczki* – niewykluczone, że do Waszyngtonu dotarł także drugi tom poetycki Różewicza, wydany w roku następnym, bo Miłosz będzie wspominał, iż tłumaczył również wiersze stamtąd, ówczesnie „napotykać na absolutne niezrozumienie u Amerykanów [...]” (list z 1 III 1993, B 109). Wysoka ocena młodego poety z listu do Jerzego Andrzejewskiego mogła wiązać się z lekturą tej nowej książki poetyckiej, utwierdzającą Miłosza w przekonaniu, że „jest to jedyny prawdziwy poeta z młodszego pokolenia”<sup>10</sup>, skądinąd według niego jeszcze nie doceniony przez niechlujnie redagowane pisma literackie w Polsce i właściwie bez żadnej poważnej recenzji. Bądź co bądź, także dla redaktora naczelnego „*Twórczości*”, Kazimierza Wyki, użalającego się na stan powojennej polskiej poezji, wybitność *Niepokoju* była względna i nie okazywał wobec niego entuzjazmu, raczej lekceważenie, skoro stwierdzał: „Jeżeli tomik robótek poetyckich Różewicza staje się wydarzeniem i ja nawet nie uniknę pisania o takowym, bo ustawiony w tle, ten tomik coś jednak mówi, zważ, jak wygląda tło”<sup>11</sup>. Tylko Leopold Staff, który młodeму poecie oświadczył: „jest pan miłowym słupem w poezji... zrobił pan nową poezję... [...]”<sup>12</sup>, ocenił go wyżej niż Miłosz, który powtórzył swoją śmiałą opinię o wyjątkowej pozycji Różewicza również w artykule zamieszczonym w „*Kuźnicy*” w roku 1950: „największy talent, jaki pojawił się po wojnie [...]”, w dodatku stawiający sobie „surowe wymagania”<sup>13</sup>. W sztandarowym tygodniku marksistowskich intelektualistów

---

wanie” Miłosza i tropi ślady lektury *Ocalenia* w *Niepokoju*, czasem tak oczywiste, jak aluzja do karuzeli, lecz przeważnie bardziej ukryte, wymagające skrupulatnego wniknięcia w „poetyckie refleksy w skali mikro”. Znajduje wspólne miejsca w sytuacjach lirycznych i motywach, ale też ukazuje, w jaki sposób to podobieństwo ewoluuje w znaczenie przekształcone, uwydatnia rozchodzące się drogi w sposobie poetyckiej kreacji, w obrazowaniu. Ta demaskacja różnych strategii „obrony przed wpływem”, by użyć tu terminu H. Bloom’a (*Lęk przed wpływem. Teoria poezji*. Przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster. Kraków 2002), okazuje się niezwykle inspirująca dla lektury *Niepokoju*. Dziękuję Autorce za pozwolenie na udostępnienie mi tego tekstu. O roli *Maski* w dialogu poetów wspominał też Fiut (*op. cit.*, s. 39).

<sup>9</sup> Cz. Miłosz, *Jeffers: próba ujawnienia*. W: *Zaczynając od moich ulic*. Wrocław 1990, s. 265.

<sup>10</sup> Cz. Miłosz, list do J. Andrzejewskiego, z września 1948. W: J. Andrzejewski, Cz. Miłosz, *Listy 1944–1981*. Oprac., przypisy B. Riss. Warszawa 2011, s. 87.

<sup>11</sup> K. Wyka, list do Cz. Miłosza, z czerwca 1947. W: Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*. Kraków 1998, s. 101.

<sup>12</sup> T. Różewicz, *Kartki wydarte z „dziennika gliwickiego”*. W: *Proza*. 3. Wrocław 2004, s. 327 (zapis datowany: 25 III 1957, Paryż).

<sup>13</sup> Cz. Miłosz, *O stanie poezji polskiej*. W: *W cieniu totalitaryzmów. Publicystyka rozproszona z lat 1945–1951 oraz teksty z okresu II wojny światowej*. Zebrali i oprac. pod kier. A. Fiuta: M. An-

można było już przedtem znaleźć próbkę tego talentu, chociaż Różewicz z rezerwą traktował druk tutaj, a działalność redaktorów pisma w przywoływany okresie – Stefana Żółkiewskiego i Adama Ważyka – będzie oceniał bardzo ostro.

Korespondencja obu twórców w ciągu dwóch lat sprowadzała się do dwukrotnej wymiany listów, lecz mimo tej wątej nici nawiązanych kontaktów Miłoszowi bardzo zależało, by młodszego kolegę z elitarnego bractwa poetów spotkać w Krakowie, w czerwcu 1949, kiedy przyleciał na sześć tygodni do Polski. Świadczy o tym jego oficjalna wizytówka z ambasady, którą zostawił w Domu Literatów na Krupniczej, dodając w pośpiechu słowa: „Byłem 2 razy, chcąc złożyć hołd poecie. Może mógłby Pan mnie złapać w Hotelu Francuskim?” (B 82)<sup>14</sup>. Dwa miesiące później pisał z Waszyngtonu: „Rozmowa z Panem w Krakowie była dla mnie jednym z najlepszych przeżyć w kraju” (list z 10 VIII 1949, B 87), kraju, którego pogrążanie się w ideologicznym absurdzie napawało Miłosza przerażeniem. W pierwszym osobistym kontakcie poruszyli w jakimś stopniu też tematy prywatne, Różewicz musiał podzielić się swoim zmartwieniem, chorobą matki, ponieważ Miłosz po powrocie do USA wystarał się o potrzebne zastrzyki i wyekspediował je przez okazję do Polski.

W tym samym liście, z sierpnia 1949, w którym wspominał krakowskie spotkanie, krótko i niezbyt chętnie, wymawiając się brakiem kompetencji, zrecenzował cztery nowe wiersze przesłane przez Różewicza (tytuły dwu z nich potem lekko zmieniono). Ukażą się w tomach *Pięć poematów* (1950) oraz *Czas, który idzie* (1951), a prawdopodobnie odpowiedź Miłosza została uprzedzona przez ich publikację właśnie w „Kuźnicy”. Między tymi wierszami znalazł się już jeden utwór poniekąd przystosowany do wymogów socrealizmu (apologia pracy, konkretnie zaś uprawy winorośli w sowchozie w Azerbejdżanie), który został oceniony przez poetę dyplomatycznie w kategoriach dość abstrakcyjnych (podwójnie dyplomatycznie, bo jako pracownik ambasady na Zachodzie Miłosz musiał liczyć się z niejawną kontrolą swojej korespondencji, skwapliwie polującą na wszelką krytykę linii polityki kulturalnej zadekretowanej przez państwo): „treścią wiersza *Wola* jest działalność zewnętrzna człowieka, a więc jeden z warunków szczęścia, warunek konieczny, ale niewystarczający” (B 86). Ciekawe, że inny z tych wierszy, *Wodzę oczami*, nawiązuje wyraźnie do *Obłoków*, bodaj najsynniejszego utworu z *Trzech zim*; stanowi w istocie ich parafrazę, w której zamiast obłoków znalazły się chmury<sup>15</sup>. Miłosz uznał ów wiersz za zbyt deklaracyjny, jednoznaczny i jednowymiarowy: „jego treścią jest miłość ziemi i ludzi. Jest to jednak uczucie tak ogólne, że jeżeli nie jest zinstrumentowane umysłowo, równa się albo bezsłownej kontemplacji i czemuś, co zbliżone jest do stanów fizjologicznych, albo czystemu sentymentalizmowi” (B 85) –

---

toniuk, S. Bill, K. Jarzyńska, E. Kołodziejczyk, M. Woźniak-Łabieniec. Kraków 2018, s. 604. Zostanie to zresztą wykorzystane przeciw Różewiczowi podczas nagonki na Miłosza. Zob. M. Grochowska, *Różewicz. Rekonstrukcja. 1*. Warszawa 2021, s. 359. Autorka wykorzystuje stenogramy zebrania Sekcji Poezji Związku Literatów Polskich w listopadzie 1951.

<sup>14</sup> Według Miłosza z Hotelu Francuskiego poszli do „kawiarni Buszmana”, według Różewicza – do „Hawelki”.

<sup>15</sup> Zestawienie tych dwóch utworów mogłoby służyć za przykład tessera, zabiegu, w którym według charakterystyki Blooma (*op. cit.*, s. 58): „Poeta antytetycznie »dopełnia« prekursora, czytając jego wiersz w taki sposób, by zachować jego terminy, ale przypisać im inny sens [...]” (z zastrzeżeniem, że Różewicz, świadomy przecież własnej pozycji, nie nazwałby Miłosza swym prekursorem).

anachronicznej grze na emocjach, wywodzącej się z romantyzmu i niwelującej zdobycze nowego poetyckiego języka, którą konsekwentnie tropił i tępił, zresztą paralelnie z Różewiczem. W *Obłokach* „ja” liryczne wskazuje na więź z niedosiężnym, nieprzeniknionym wymiarem świata: to transcendentne „Obłoki, straszne moje obłoki [...]”, równie transcendentne jak „wicher [...] pałacy, suchy”, co ma konotacje biblijne, piętno *sacrum*. Wobec tych „strasznych [...] stróżów świata” „ja” liryczne odsłania dramatyczną dysharmonię własnego wnętrza i poetyckiego powołania: „kłamstwa mego najpiękniejsze farby / zakryły prawdę”. Miłoszowe „chmury, obłoki białe i milczące [...]”<sup>16</sup>, które są nie tylko tłem osobistego dramatu, biorą w nim udział, współgrają z nim na modłę romantyczną, w wierszu Różewicza przeistaczają się w chmury, raz „czarne”, które „warcząc przewalają się / nad ziemią”, raz „jasne”, które „przemijają / jakby ich nie było”<sup>17</sup> – budzące grozę lub będące bez znaczenia. Między nimi a „ja” lirycznym nie ma więzi: tytułowe „Wodzę oczami” to deklaracja dystansu, oddalenia. U Miłosza „ja” znajduje się w nieograniczonej przestrzeni, otwierającej się na nieskończoność – u Różewicza od incipitu przestrzeń „ja” została ograniczona: „Płyną chmury nad domem / w którym życie moje schodzi”. Natura jest tu przeciwstawiona ludzkiemu światu, zmienna, niekiedy groźna, czasem *quasi*-przychylna, ale bez dobroczynnych skutków, jak owe jasne chmury, zawsze obca. „Ja” liryczne nie celebruje osobistego wewnętrznego dramatu i go nie ujawnia, określa je i formuje stosunek do otaczającego świata, nacechowany nawet pewną biernością; fraza: „życie moje schodzi”, wskazuje na samoistny, bez udziału podmiotu, przyjmowany po stoicku ruch egzystencji w dół, w kierunku dekadencji, i częściowo tylko tłumaczy ten ruch podkreślenie własnej przemijalności, nietrwałości. Niebiańska domena chmur jest tu przeciwstawiona przyziemności, wrastaniu w owe biernie toczące się życie, domenę ludzkich spraw. Miłosna deklaracja: „mocniej kocham ziemię / deptaną ludzkimi stopami”, stanowi wyrazistą akceptację jednej strony tego przeciwstawienia. Wydaje się wręcz nieprawdopodobne, by Miłosz, mimo zarysowanej identycznie sytuacji lirycznej, mógł nie zauważyć w tym wierszu ukrytej polemiki czy nawet rywalizacji, w każdym razie dyskusji nie podjął (a jeśli nie chciał dostrzec parafrazowania swojego utworu, znaczy to, że kredyt na twórczość, który przyznawał Różewiczowi, był od początku niezwykle wysoki).

Ta krytyczna, wprowadzająca własne koniektury do pierwowzoru, zaczepna w gruncie rzeczy wersja *Obłoków*<sup>18</sup> potwierdza przede wszystkim, że Różewicz z rezerwą traktował rewelacje poetyckie *Trzech zim*. W istocie, jak sam przyznawał, akceptował wybrane wiersze okupacyjne z *Ocalenia* (wiadomo, że *Campo di Fiori*, z dużym prawdopodobieństwem *Przedmieście* i cykl *Głosy biednych ludzi*), natomiast wczesny Miłosz go nie fascynował – nawet nie uważał go za oryginalnego twórcę: „Znajdywałem tam [tj. w poezji Miłosza] to, co w niektórych wierszach Przybosa,

<sup>16</sup> Cz. Miłosz, *Obłoki*. W: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 91.

<sup>17</sup> T. Różewicz, *Wodzę oczami*. W: *Poezja*, s. 196. To inicjalny wiersz tomu *Czas, który idzie*, noszącego podtytuł *Wiersze z roku 1950* – nie całkiem ścisły, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Miłosz pisze o tych utworach Różewicza w liście z 10 VIII 1949.

<sup>18</sup> Nie ma więc chyba racji J. Stolarczyk (*Anioł w majtkach Polixeny*. O Miłoszu i Różewiczu rozmawiają P. Dakowicz i J. Stolarczyk. „Topos” 2011, nr 5, s. 18), twierdząc: „Trzeba przypomnieć [...], że od czasu *Niepokoju* (1947) o relacjach twórczych między nimi [tj. Miłoszem a Różewiczem] można mówić dopiero od wiersza *poeta emeritus* z 1996 r.”

niektórych wierszach Czechowicza z *Nuty człowieczej*<sup>19</sup>. Sam fakt, że nie napisał recenzji *Ocalenia* (zawierającego przecież niemal w całości również *Trzy zimy*), którą zamówił u niego Julian Przyboś, obdarzając go egzemplarzem recenzyjnym, potwierdza ten problematyczny, niejednoznaczny stosunek do przedwojennego lirycznego dorobku Miłosza.

Jeśli Miłosz mógł się początkowo łudzić, widząc w Różewiczu swoistego kontynuatora własnych poszukiwań z *Głosów biednych ludzi* i kilku innych okupacyjnych utworów, poszukiwań, które przez ironię i dystans, czasem zaskakujące obrazowanie, a także oczyszczenie z metaforyki, próbowały znaleźć dla słów nowe drogi w pustce zgładzonej cywilizacji, to ta wyzywająca wersja *Obłoków* powinna uświadomić mu, że Różewicz nie jest wszakże jego uczniem, że mógł być tylko dla niego „mistrzem-na-przekór”<sup>20</sup>, jak nazywa to Anna Pytlewska, czyli mistrzem przekornie traktowanym, i, nawiasem mówiąc, jednym z wielu. Mimo wszystko Miłosz będzie trwał w swoim złudzeniu i w gruncie rzeczy wciąż uważał się za swoistego patrona tej poezji – miała się zawierać *in statu nascendi* w *Głosach biednych ludzi*<sup>21</sup>. Przypadek owej ukrytej polemiki poetyckiej wskazuje też na paradoksalność relacji dwóch poetów: młodszy posyła starszemu wiersz, ale wyrażona *explicite* prośba o opinię podszyta jest prowokacją, która w istocie zrównuje ich pozycje. Co prawda, Różewicz zgodził się w kolejnym liście (bodaj ostatnim przed długą przerwą, zakończoną dopiero po gomułkowskiej odwilży) z krytyką Miłosza i *Wodzę oczami* podsumował znacznie ostrzej: „Martwe” (list z 3 IX 1949, B 88) – a więc niesięgające poziomu poetyckiej polemiki. Dołączył też tu *Wyznanie*, zakończone *credo* ustawicznej pracy poetyckiej: „Teraz uczę się mówić / od początku” (B 90).

Przed decyzją o emigracji Miłosz zdażył jeszcze opublikować w kraju ode *Do Tadeusza Różewicza, poety*<sup>22</sup>, napisaną już w 1948 roku. Najwyraźniej nie przywiózł tego wiersza na krakowskie spotkanie – nie nadawał mu znaczenia w wymiarze kontaktów prywatnych z Różewiczem, powitanie go w gospodarstwie polskiej poezji stanowiło sprawę publiczną, społeczną, jak społeczne, obywatelskie są obowiązki poety, podkreślone w kadencji ody. Warto zwrócić uwagę, że w dorobku literackim Miłosza był to utwór bez precedensu: jeśli nie liczyć posługującego się inicjałem – *Do księdza Ch.*, pierwszy jednoznacznie skierowany do konkretnie wskazanego i nazwanego, żyjącego odbiorcy, z którym poeta musiał odczuwać szczególną więź;

<sup>19</sup> Tadeusz Różewicz w rozmowie z Adamem Czerniawskim. W zb.: *Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*. Oprac. J. Stolarczyk. Wrocław 2011, s. 108.

<sup>20</sup> Pytlewska, *op. cit.*, s. 60.

<sup>21</sup> Zob. Cz. Miłosz, *O wstydzie i agresji*. „Kultura” (Paryż) 1962, nr 7/8, s. 38. Jeszcze w liście T. Różewicza, z 10 V 1993 (B 119), napomknę: „Wydaje mi się, że moje *Głosy biednych ludzi* pisane w Warszawie 1943–44 były jakoś prekursorskie, choć nie jestem pewien, czy pisząc wiersze zawarte w *Czerwonej rękawiczce*, Pan je znał”.

<sup>22</sup> Jak wynika ze wzmianki T. Drewnowskiego i wniosków Pytlewskiej (*op. cit.*), która ten wiersz zinterpretowała najpełniej, do Różewicza, spędzającego rok 1950 na Węgrzech, dotarł on w końcu drogą pośrednią przez brata, Stanisława. W swojej analizie autorka umieściła ten wiersz w kontekście decyzji o emigracji (znalazł się w pierwszym bloku utworów opublikowanych w „Kulturze” paryskiej) i uwypukliła aspekt prometejski ody. Rozpatrzyła też hipotezę, która programowa odpowiedź Różewicza widzi w wierszu *W środku życia*, przytoczonym we fragmencie w Miłoszowej *The History of Polish Literature*, a także powiązała ode z wierszem *Poetyka* z tomu *Wiersze i obrazy* z 1952 roku.



podobnych adresatów i później można w jego *opus* naliczyć niewiele (*nb.* nie wszystkie utwory oczywiście spełniają wyznaczniki gatunkowe ody), obok Różewicza w tym elitarnym gronie znaleźli się Albert Einstein, Lech Wałęsa, Jerzy Turowicz, Maria Podraza-Kwiatkowska, z poetów zaś wymieniony z nazwiska Allen Ginsberg oraz niewymieniony Mieczysław Jastrun (w wierszu *W metrze paryskim kartki rozczynałem*) – postaci pomnikowe lub poważni partnerzy w dyskusji. Badacze podkreślają niezwykle rozdział między dykcją poetycką tej ody, jej bujnością retoryczną a programem poetyckim samego Różewicza, sprowadzającego język wiersza do elementów podstawowych, dalekich od Orfeuszowej mocy kreującego słowa i radości tworzenia. Różewicz już nie mógł odpowiedzieć na ten honor – wkrótce, od początku 1951 roku, znajomość z uciekinierem, zdrajcą ustroju, stała się nawet dla literata w prowincjonalnych Gliwicach, oddalonych od ośrodków władzy, dużym obciążeniem. Jednak do ody Miłosza potem parokrotnie będzie dyskretnie nawiązywał, m.in. w liście z 3 XI 1957 (B 94): „W najgorszym dla mnie okresie często czytałem wiersze z tomu *Światło dzienne* [...]” – najwyraźniej miał jakiś dostęp do wydawnictw Instytutu Literackiego<sup>23</sup>, obaj poeci więc z daleka obserwowali własną twórczość podczas tego przymusowego kilkuletniego antraktu w kontaktach.

Choć Różewiczowi odmawiano publikacji i zarzucano mu wprost emigrację wewnętrzną, w latach panowania socrealistycznych dogmatów wydawał regularnie kolejne książki poetyckie, tocząc „dramatyczny dialog wyobraźni z przymusem”<sup>24</sup>, z administracyjnie narzuconym optymizmem utopii. Uwadze Miłosza nie mogło ująć to zahamowanie rozwoju poety „przez wymogi urzędowe” (*O wierszach Jastruna* <1953>, W-1 117). Pisząc o poezji dla paryskiej „Kultury”, określał go jako „jednego z tych młodych, którzy publikowali w pierwszych latach po wojnie swoje rozpaczliwe utwory” (W-1 113), a zarazem wyodrębnił go z tej grupy. Sądził, że Różewicz lepiej uchwycił rzeczywistość niż Jastrun, przelicytowując świetnego, dojrzałego poetę „bólem i pasją” (W-1 117). Zapewne dlatego w tekście poświęconym właściwie Jastrunowi wiele miejsca przeznaczył dla utworów Różewicza z okresu przedsocrealistycznego. Wyróżnił pierwszy wiersz z *Czerwonej rękawiczki* pt. *Widzę szalonych*, który czytał jeszcze w Ameryce, i nadał mu moralizującą interpretację, odnajdując w nim odbicie konfliktu własnego sumienia, walkę z „heglowskim ukąszeniem”. Docenił sugestywne obrazowanie:

Można o tym wierszu napisać cały traktat. [...] Jest to poezja zaliczana do „inteligentkich obračunków”, jednak bardziej powszechnych spraw dotyka niż przeżycia młodzieży z AK; mamy tu do czynienia nie z wyborem, ile z ugięciem się przed koniecznością, i skomplikowane doznania w niej zawarte sprawiają, że pozostaje i świadectwem, i czymś więcej niż świadectwem. [W-1 113–114]

Z *Czerwonej rękawiczki* Miłosz przytoczył również *Ścianę* i *Zabawę w konie*, utwory, których teksty najwyraźniej niepokoiły go i fascynowały; ten pierwszy, co prawda, odczytał jako „psychologiczne nieporozumienie” i niekonsekwencje, pomi-

<sup>23</sup> Wskazuje na to też jego dobór gratisów podczas wizyty w Maisons-Laffitte: Różewicz nie wzięł *Zniewolonego umysłu*, *Zdobycia władzy* oraz *Doliny Issy*, ponieważ prawdopodobnie je znał. Zob. Grochowska, *op. cit.*, s. 400. Docieranie do książek Miłosza wydanych w Paryżu musiało mieć własną epicką historię.

<sup>24</sup> K. Wyka, *Zaległe tomy Różewicza*. W: *Różewicz parokrotnie*. Oprac. M. Wyka. Warszawa 1977, s. 106. Przedruk szkicu pochodzi z *Rzeczy wyobraźni* (Warszawa 1959).

nał wszakże to, co w *Ścianie* zostało przemycone, mianowicie subtelnie zaznaczony dystans do hałaśliwej ideologii:

więc takim ruchem głowy  
można odwrócić się od świata  
na którym ćwierkają wróble  
i młodzi ludzie chodzą  
w krzykliwych krawatach<sup>25</sup>.

Trudno znaleźć krawat mniej krzykliwy niż czerwony, element uniformu komunistycznej organizacji młodzieżowej. Możliwe, że Miłosz nie przeoczył tego wątku, ale nie chciał podsuwać cenzurze – czy raczej tzw. czynnikom – lekcji wiersza niewygodnej dla autora.

Socrealizm jednak obniżył wysokie notowania Różewicza, chociaż tylko on z generacji powojennych debiutantów okazał się tak wybitny, że potrafił „opierać się przepisom urzędowej grafomanii [...]” (*Dar nieprzyzwyczajenia* *⟨nowy poeta polski⟩*, W-1 289). Co prawda, Miłosz będzie wyrzekał na „okropną słodką marnierę, w jaką go wpędzili! [...]”<sup>26</sup>, oraz na „sentymentalną fazę” jego twórczości:

jest może nieco lepsza niż utwory innych poetów, którym wyrwano kły i pazury, ale naznaczona tym samym fałszem. Ostatnie jego wiersze pozwalają się spodziewać, że z niej wyjdzie, choć nie bez śladów. [W-1 290]

Po latach odejmie swym ówczesnym ocenom ulgową taryfę:

Był czas, że zwątpiłem w Różewicza. Jego filozofia była z gruntu beznadziejna i raptem przeskoczył do optymizmu partyjnego. Pisał, że Stalin nad nami czuwa. Pojechał na Węgry i wychwalał tamtejsze kolchozy. Wtedy straciłem dla niego zainteresowanie<sup>27</sup>.

W rozwoju autora *Czerwonej rękawiczki* rozczarowywało nie tylko dopasowanie się do cenzuralnych ram:

Wybitny poeta Tadeusz Różewicz dotychczas pisze prawie wyłącznie o okropnościach wojny, przy czym ta stanowi dla niego po prostu rodzaj symbolicznego worka, co poetę, jako instrument wrażliwy na otoczenie, dzisiaj przytłacza. [O *teatrze. Międzynarodowy festiwal teatralny w Paryżu*, W-1 216]

Miłosz, odżegnujący się konsekwentnie od wzorców martyrologicznych liryki polskiej, już w odzie *Do Tadeusza Różewicza, poety* próbował adresatowi wskazać perspektywy inne niż rozpamiętywanie wojennej traumy. Jednakże w ocenie utworów z lat stalinowskich zbyt skwapliwie poszukiwał potwierdzenia swoich przekonań, wyolbrzymiając problem. Wojna bowiem wcale nie jest w sposób oczywisty dominującym tematem w *Wierszach i obrazach* (1952) czy w *Równinie* (1954), może z wyjątkiem tytułowego poematu, który nawiązuje do wątku Orfeusza w Miłoszowej odzie, ale też zawiera wyraźną deklarację:

Zbyt długo pasłem się na łąkach  
waszych ementarzy Umarli<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> T. Różewicz, *Ściana*. W: *Poezja*, s. 75.

<sup>26</sup> Cz. Miłosz, *Poezja amerykańska*. W: *Kontynenty*. Kraków 1999, s. 419.

<sup>27</sup> Cyt. za: Grochowska, *op. cit.*, s. 349.

<sup>28</sup> T. Różewicz, *Równina*. W: *Poezja*, s. 282.

Podkreślenie roli „okropności wojny” w twórczości Różewicza, uzasadnione przecież przy rozpoznaniu fundamentów jego liryki, okazuje się niecałkowicie adekwatne w skrupulatnej lekturze tomów poetyckich z czasów socrealizmu. Temat śmierci pojawia się niekiedy, ale niezbyt często, w nowych wojennych wariantach – jak antyimperialistyczny, antyamerykański *Yenderan*, który podejmuje wątek *Lamentu*<sup>29</sup>; odrywa się już też od tematu wojny – np. w wierszu *Nad wyraz ze Srebrnego kłosa* (1955), i dzieje się tak nawet w utworach zgodnych z ideologicznymi wytycznymi, jak *Czołg-pomnik* z tego samego tomu (sława poległym bohaterom łączy się tu z optymistycznym spojrzeniem w przyszłość). Wiersze z lat pięćdziesiątych koncentrują się właściwie wokół problemów poetyki, demaskowania iluzji, przewyższania ciemnych tonów, a „ja» – ocalonego” prowadzi nieustanny dialog z „ja» – przystosowanym”<sup>30</sup>. Cesja socrealistyczna to pochwała pracy robotników, przemysłowego dorobku i ekspansji nowej ideologii od Słowacji po Chiny i Koreę (często właśnie przeniesiona za granicę i ze sztafą egzotycznym), zdarza się też wiersz przedstawiający sielankowo radzieckich żołnierzy – wyzwolicieli, czy hagiograficzne obrazki komunistycznych świętych (rozstrzelany przez Niemców Gabriel Péri).

Kornel Filipowicz, spotkawszy Miłosza w Paryżu już w 1957 roku, zauważył w liście do Różewicza: „to jest człowiek żyjący uczuciowo krajem”<sup>31</sup>. W istocie Miłosz od początku do końca swojej emigracji wyjątkowo pilnie śledził produkcję literacką w PRL-u, mimo jej administracyjnego wyjałowienia, i zdawał sobie sprawę nie tylko z konsekwencji „zniewolenia umysłów”, ale także z kompromisów, do których przymuszani byli twórcy, dalecy od fascynacji ideologią komunistyczną – słowem: dostrzegał dramatyzm położenia poety za żelazną kurtyną, gdzie publikacja była często uzależniona od ketmanu. Mimochodem rzucone zdanie sugeruje, że już wtedy stosował do tej poezji, częściej, niż można by przypuszczać, swoisty – i ryzykowny w skutkach – klucz psychologiczny: „Wyparte cierpienie może być dla dzieła literackiego potężną siłą napędową” (*Literatura polska a kompleks nacjonalistyczny*, W-1 474), jako przykład wymieniając Różewicza obok Tadeusza Borowskiego.

Poniekąd klimat intelektualny ówczesnej Francji sprawił, że Miłosz zbyt łatwo zaczął wpisywać Różewicza w nurt nihilistycznego egzystencjalizmu i posługiwać się skwapliwie zastępczą etykietką „nihilisty”. Szałowali nią również krytycy w kraju i w gruncie rzeczy Miłosz dołączył tylko do ich głosów kontekst zachodnioeuropejski<sup>32</sup>. Z tej perspektywy nawet w powojennej rozpacz młodszego poety, którą przecież rozumiał aż nazbyt dobrze, dominuje nihilizm, przygotowujący grunt pod przeoranie literatury przez socrealistyczny kombajn do mlócenia wierszy i umożliwiający odwołania do samego Józefa Stalina w *Rozmowie z matką*, których Miłosz nie omieszkał wytknąć. W pochlebnej recenzji debiutu Mirona Biało-

<sup>29</sup> Zob. interpretację A. Ściepury *Wobec stalinizmu. Wiersze Tadeusza Różewicza z lat 1949–1956* („Pamiętnik Literacki” 1997, z. 2, s. 41–42).

<sup>30</sup> Kategorie zastosowane przez Ściepurę (*ibidem*, s. 45).

<sup>31</sup> Cyt. za: J. Sobolewska, *Miron, Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu*. Warszawa 2020, s. 217.

<sup>32</sup> Te krytyczne głosy referuje M. Januszkiwicz w artykule *Różewicz – nihilista* („Teksty Drugie” 2007, z. 3. Na stronie: [https://rcin.org.pl/Content/51155/PDF/WA248\\_67283\\_P-I-2524\\_januszkiew-rozewicz.pdf](https://rcin.org.pl/Content/51155/PDF/WA248_67283_P-I-2524_januszkiew-rozewicz.pdf) (data dostępu: 3 VII 2023)).

szewskiego, *Obrotów rzeczy*, zaznaczył niewątpliwy, dwoisty wpływ Różewicza: z jednej strony, oddziaływanie formy, z drugiej, lęk odwilżowego debiutanta przed błędami poprzednika, czyli „nihilizmu i jego fałszywego przewyciężenia” (*Dar nieprzyswyciężenia*, W-1 291). Autor *Obrotów rzeczy* będzie odąd zajmował w hierarchii poetyckiej Miłosza wysoką pozycję.

Tymczasem odwilż umożliwiła Różewiczowi wiosenne interludium w Paryżu. Udało mu się uzyskać miesięczne stypendium i w 1957 roku wyjechać na szczególnie dotąd odcięty żelazną kurtyną Zachód. Trzykrotnie spotykał się z Miłoszem – nie wiadomo, czy wliczać w te spotkania obiad w siedzibie „Kultury”; wszystkie mogły odbyć się zresztą w szerszym gronie, jak wskazują wspomnienia Henryka Voglera, współtowarzysza tego pobytu „w najpiękniejszym mieście świata”. Na jedno z umówionych spotkań Różewicz nie poszedł, w swoistym ataku depresji i buntu<sup>33</sup>. Zarazem, jak wynika z intymnych notatek z 25 III 1957 i z 28 VI 1988, młodszy poeta widział ówczesnie w starszym nie nauczyciela i mistrza, lecz brata, utraconego Starszego Brata, z którym wyznaczył po wojnie spotkanie pod paryskim pomnikiem Adama Mickiewicza:

M. nigdy się nie dowie, że był dla mnie Starszym Bratem... to była miłość braterska, jedyna w swoim rodzaju miłość, na którą składają się podziw zazdrość oczekiwanie rywalizacja duma... [...]. [B 323]<sup>34</sup>

Stał mi się bliski, wstąpił jakby na miejsce starszego Brata [...]; M. nic nie zauważył, przez cały czas mojego pobytu w Paryżu... zresztą moje zachowanie było jakieś szorstkie, graniczyło z nie-uprzejmością, którą miałem zawsze tylko dla bliskich sercu osób, dla najbliższej rodziny i... przyjaciół. [B 327]

Spotkania paryskie zakończyły się właściwie rozdzwieniem, choć nic obopólnej sympatii nie została zerwana, a braterstwo poezji raz jeszcze przypieczerowała dedykacja autorska w egzemplarzu *Traktatu poetyckiego*. Przeszło pół roku po powrocie z Paryża Różewicz odezwał się do Miłosza:

myślę serdecznie o naszej krótkiej znajomości – widzieliśmy się w życiu właściwie dwa razy, raz w Krakowie i potem w Paryżu. Niech się Pan nie śmieje, jestem czasem sentymentalny i miło mi jest wspomnieć, że po dosyć ostrej wymianie zdań, żegnając się ze mną na ulicy paryskiej, powiedział Pan: „przecież się trochę lubimy, Różewicz, prawda...?” Prawda. [list z 3 XI 1957, B 94]

Przedmiot sporu zniknął w mrokach niepamięci, jego tłem mogła być różnica temperamentów i nieprzystawalność doświadczeń – dla Różewicza mityczna stolica światowej kultury, nie licząc muzeów, była właściwie obojętna, przygnębiał go też pogarszający się stan matki, o czym wprost wspomniał. Ani spotkanie, ani krótkotrwała odwilż, również w stosunkach między krajem a emigracją, nie przyczyniły się do regularnej korespondencji – zabrakło odpowiedzi Miłosza, natomiast Różewicz odezwie się do niego znowu z Rzymu po trzech latach, właściwie tylko po to, by wyznać, jak szczególnie i osobliwy jest ich kontakt, który w gruncie rzeczy nawiązać

<sup>33</sup> H. Vogler zrelacjonował ten pobyt w Paryżu w *Autoportrecie z pamięci* (Cz. 3: *Dojrzałość*. Kraków 1981, s. 206–213), Różewicz natomiast w opowiadaniu z kluczem *W najpiękniejszym mieście świata* oraz w prywatnych zapiskach (B 327–328, 331–332).

<sup>34</sup> Zob. faksymile kartek z notatnika Różewicza reprodukowanych w *Aniele w majtkach Polixeny* (s. 17). T. Różewicz (*Listy do Kazimierza Wyki z lat 1970–1974* [ze zbiorów Biblioteki Narodowej]). Spisała z rękopisu i podała do druku A. Romaniuk. „Twórczość” 2015, nr 8, s. 93) podobnie tytułował Wykę: „boć nad Brata nic piękniejszego nie widzę”.

się nie może, ale bynajmniej nie zanika w obopólnym milczeniu: „zaczęłam pisać do Pana długi list – została ta kartka. W liście chciałem pisać o wielu sprawach – i o tym, że często o Panu myślę – czasem nawet »rozmawiam« i dyskutuję...” (list z 10 VIII 1960, B 97). Do Miłosza musiał dotrzeć ten list – który pozostał bez odzewu – na kilka tygodni przed przeprowadzką do Kalifornii.

Z obowiązkami profesora slawistyki łatwo było pogodzić baczną obserwację poezji w kraju. Do grupy wybitnych debiutantów, którzy pojawili się po 1956 roku, w następnej dekadzie dołączy kolejne pokolenie, współtworzące „polską szkołę poezji”, która wyrasta z tragicznych doświadczeń historycznych, determinujących jej oryginalność i wielkość<sup>35</sup>. Miłosz w USA stanie się jej poważnym i energicznym promotorem. Wśród poetów, odznaczających się „odwagą treści” w poruszaniu „spraw zasadniczych” (*Kilka żądań*, W-2 43), zazwyczaj wymieniał Mirona Białoszewskiego i Zbigniewa Herberta, także Aleksandra Wata, potem Wisławę Szymborską i Tymoteusza Karpowicza, jeszcze później Adama Zagajewskiego, Stanisława Barańczaka, Bronisława Maja i Julię Hartwig, wreszcie Annę Świrszczyńską – ale niezmiennie faworyzował Różewicza. Prezentował jego wiersze na różnych odczytach i wieczorach autorskich, akceptując swoją drugoplanową, służebną rolę tłumacza<sup>36</sup>. Jednocześnie oceniał go coraz ostrzej. W roku 1964, komentując w londyńskich „Kontynentach” tzw. Protest 34, przeciwko aktywności cenzury i ograniczeniom przydzielania papieru, zaznaczył: w propagandowej akcji przeciwko 34 sygnatariuszom listu wziął udział „szanowany przeze mnie Tadeusz Różewicz”; dodając złośliwie: „bo i nihilista, i humanista. Humanistyczną ręką pisze wiersze, nihilistyczną podpisuje się, gdzie wskażą” (*[Odpowiedź udzielona w ankiecie w sprawie Protestu 34]*, W-2 165). Rozczarowanie jego kompromisami podbudowywał Miłosz krytyką światopoglądową, polemicznie odczytując *Spadanie*, opublikowane rok później (1965), i właściwie kontynuując swoją interpretację wiersza *Widzę szalonych*:

Nie podzielam filozofii Różewicza. Uważam, że jego błędem jest przesada w wizji kondycji współczesnego człowieka. [...] Z oplakiwania kondycji ludzkiej, tak jak to czyni Różewicz, niewiele wynika. Intelktualnie surowy, może się on okazać interesujący, tylko jeśli uznamy jego poezję za szyfr obsesji o charakterze politycznym, którą określiłbym jako kompleks zdrady przez Zachód. Ten kompleks może się czasami wyrażać w postaci satysfakcji z powszechnego upadku wartości. [*W poszukiwaniu środka: o poezji Europy Środkowej*, W-2 367]

Tymczasem w marcu 1964, zanim wybuchła sprawa Protestu 34, Miłosz poczuwał się wręcz do powinowactwa z Różewiczem w krytyce Zachodu: „teraz próbuję napisać choćby szkicowo swoją konfrontację z Europą, jakby psychoanalizę moich reakcji (niezbyt różnych od reakcji np. Różewicza)”<sup>37</sup>.

Zresztą podobną interpretację, opartą na amatorskiej, uproszczonej psycho-

<sup>35</sup> Zob. *O komunistycznym maglu i polskiej szkole poezji*. Z Cz. Miłoszem w „NaGłosie” rozmawiają J. Błoński, A. Fiut, J. Polkowski, M. Stala, T. Walas, R 112.

<sup>36</sup> Zob. relację z jednego z takich odczytów w katolickim college’u wiosną 1963: „zupełny zachwyty zakonnicy, szczególnie naszym przyjacielem [tj. Herbertem] i (kto by pomyślał) Różewiczem. Tak to jednak świat się zmienia” (Cz. Miłosz, list do I. i T. Byrskich, z 3 V 1963. W: I. i T. Byrscy, Cz. Miłosz, *Korespondencja*. Oprac., koment. P. Bem, przy współpr. M. Prussak. Warszawa 2017, s. 108).

<sup>37</sup> Cz. Miłosz, list do Z. Herberta, z 5 III 1964, Berkeley. W: Z. Herbert, Cz. Miłosz, *Korespondencja*. Red. B. Toruńczyk. Przepisy M. Tabor, B. Toruńczyk. Warszawa 2006, s. 38.

analizie doświadczenia historycznego, Miłosz powtarzał wariantowo w kilku charakterystykach: poezję Różewicza miała cechować oprócz „somatyzmu” przede wszystkim rozpacz, „rozpacz w stanie czystym”:

Później kazano mu włożyć na tę rozpacz czapę z lukru, ale nie trzymała się. Żałobna filozofia tego „szarego człowieka z wyobraźnią małą kamienną i nieubłagana” z pozoru pokrewna jest poczuciu obrzydliwości życia [...]. [*Opóźnione procesy*, W-1 532]

Analogia łącząca Różewicza z zachodnimi egzystencjalistami jest jednak powierzchowna, właściwego klucza dostarcza psychoanaliza literatury, sięgająca do historycznych źródeł doświadczenia i odkrywająca tu „sytuację klęski przebrana w strój rozmyślań o okrucieństwie człowieka i przyrody; tutaj też są korzenie materialistycznej i antydialektycznej filozofii tego wybitnego poety” (W-1 533). W tle krytycznej opinii można doszukać się obsesyjnego zainteresowania Miłosza teodyceą; jego zdaniem, pozbawienie pytania „*unde malum?*” transcendentnej perspektywy spłaszcza literacką ekspresję tego problemu: „naród sielankopisarzy nigdy nie musiał uwierzyć w istnienie Diabła i na wszelkie dowody jego obecności reaguje od początku XIX wieku płaczem i zawodzeniem”<sup>38</sup>.

Uraza po sprawie Protestu 34 (a ściślej po kontrproteście wiernopoddaniczym wobec władz) trwała wiele miesięcy, jak wskazuje wyznanie w tym samym, cytowanym tu prywatnym liście z listopada 1966: „Z Różewiczem łączyłem duże nadzieje, ale teraz myślę, że on się już nie wydobędzie z nadwiślańskiego beckettizmu, bo brak mu wielkości – żaden dorosły pisarz nie publikowałby takich bzdur, jak jego *Miecz i spaghetti* (w „Dialogu”)”<sup>39</sup>, wyraz „wojenno-nihilistycznej obsesji”, o której Miłosz wspomina na początku ustępu; karykaturalny obraz emigracji we wzmiankowanym dramacie pominął milczeniem. Brutalnie skrytykował tę sztukę także w liście do Wata, nie przekraczając już tytułu, ale w zaciętrzewieniu potykając się w składni:

wzór chamstwa i śmierdzącego prowincjonalizmu, można by rzec też: podlizywaniem się władzom P(olski) L(udowej), gdyby nie to, że są to jego własne antyakowskie obsesje, które z linią się zbiegają. W ogóle to temat: nacisk patriotycznej prowincji na takich jak Różewicz, którzy dostają z tego kręčka na odwrót – ale nigdzie Różewicz tak się nie zdemaskował jako podrzędność myśli i smaku<sup>40</sup>.

Miłosz w *Kilku żądaniach* postawił pięć fundamentalnych pytań dotyczących liryki polskiej i jedno z nich odnosiło się właśnie do Różewicza:

Co się stanie, jeżeli poezję Tadeusza Różewicza poddamy analizie filozoficznej (jedynej, jaką wobec niej zastosować wypada)? Jak wyłuskać rdzeń tam zawarty i jak przedstawia się ta poezja w całym nurcie „ateistycznego humanizmu”? Co w niej jest skryształizowane, a co jest łatwiną myślową i formalną? [*Kilka żądań*, W-2 46]

Na kryształ podziwianej poezji dostrzegł Miłosz nieusuwalną rysę intelektu- alnego i literackiego banału, w prywatnym liście roztaczał zaś perspektywy, jakie

<sup>38</sup> Cz. Miłosz, list do J. Błońskiego, z 5, 11 XI 1966. W: J. Błoński, Cz. Miłosz, *Listy, 1958–1997*. Zebrał, opatrzył przypisami A. Puchejda. Gdańsk 2019, s. 102 (pierwodruk: „Dialog” 1964, nr 12). Właściwy tytuł: *Spaghetti i miecz*.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> Cz. Miłosz, list do A. Wata, z grudnia 1965. W: A. Wat, *Korespondencja*. Wybór, oprac., przypisy, posł. A. Kowalczykova. Cz. 2. Warszawa 2005, s. 278.

krytyka literacka może odkryć u Różewicza: „plebejski zamach i takie wspaniałe błędy logiczne”<sup>41</sup>. Nigdy jednak nie słumi niepokoju, który budził w nim Różewiczowski światopogląd.

Mimo zdewaluowania dawnej fascynacji, czy raczej właśnie z tego powodu, Miłosz poświęcił Różewiczowi seminarium przekładowe w wiosennym semestrze 1965 roku, przenosząc swoje wątpliwości i kontrowersje na forum uniwersyteckie. Zapraszał na zajęcia Wata i o polskim poecie rozmawiali po rosyjsku na benefis amerykańskich studentów slawistyki. Pogłosem tych seminariów jest fragment w *Notatniku* o jednym ze studentów, który „napisał na egzaminie, że tacy poeci jak Różewicz powinni zdechnąć, a on będzie tańczył na ich grobach [...]”<sup>42</sup>. Nic dziwnego, iż sam Różewicz źle oceni te urywki, drukowane w paryskiej „Kulturze”, które czytał razem z *Dziennikiem* Witolda Gombrowicza: „też »literackie«, słabe. Czy to możliwe, że robi się znów »literaturę« (i to Gombrowicz! Miłosz!)”<sup>43</sup>. Zapewne nie tyle dotknęła go zadufana opinia amerykańskiego młodzieńca, ile etykiетка „nihilistycznej melancholii”, którą Miłosz się posłużył, przeciwstawiając Różewiczowi naiwnie optymistyczną poezję beatu, odpowiedzialną po części za cytowany przykład studenckiej arogancji.

We wstępie do przygotowanej przez Konstantego K. Jeleńskiego antologii polskiej poezji w przekładach francuskich (wyszła w 1964 roku) Miłosz jednak scharakteryzował twórczość Różewicza pochlebnie, podkreślając jej oryginalność i niezależność od sztuki zachodniej:

Pokolenie, którego wczesna młodość przypadła na lata rzezi, zaczynało od nowa nazywać przedmioty jak człowiek, który długo był niemowa. Nie znam w poezji europejskiej naszego stulecia nic bardziej pod tym względem przejmującego niż wiersze Tadeusza Różewicza (ur. 1921): odrzucenie metrum i rymu, także metafor, oznacza w nich wstręt do wszelkiej „sztuki” jako niemoralnej, wołę zupełnej nagości wobec ludzkiego cierpienia. Urywane słowa, najprostsze, wymawiane z zaciśniętym gardłem, i filozofia nihilistycznego humanizmu (jeżeli taki istnieje i nie jest alibi). [*O polskiej poezji*, W-2 155–156]

Czemu miałyby służyć to alibi, nie dopowiedział – może po prostu inercji intelektualnej, zaniechaniu metafizycznych poszukiwań sensu. Nihilizm Różewicza zakwalifikuje jako aksjologiczną pustkę w typie Smierdiakowa<sup>44</sup> (pozostając w kręgu Fiodora Dostojewskiego, o którym też wykładał) – a więc nihilizm pojmowany jako naturalna i oczywista konsekwencja ateizmu, nieistnienia Boga. O autorze *Niepokoju* w wiosennym semestrze 1965 roku mówił nie tylko na seminarium, ale także na kursie współczesnej literatury polskiej – zawiadomił go o tym zresztą z Paryża (po pięciu latach od kartki wysłanej przez Różewicza z Rzymu): „Jak widać

<sup>41</sup> Cz. Miłosz, list do J. Błońskiego, z 19 I 1965. W: Błoński, Miłosz, *op. cit.*, s. 80.

<sup>42</sup> Cz. Miłosz, *Notatnik*. W: *Prywatne obowiązki*. Olsztyn 1990, s. 145. O tym studencie matematyki, nieznanym polskiemu, prawdopodobnie autor wspomni też w liście z 15 VII 1965, z Paryża, do T. Różewicza, nadmienając, że dobrze ocenił jego pisemny egzamin (B 98).

<sup>43</sup> *Rozmowa ponad wodami Oceanu. Korespondencja Tadeusza Różewicza i Pawła Mayewskiego (1958–1970)*. W: T. Różewicz, *Margines, ale...* Wrocław 2010, s. 191 (list datowany: 12 III 1967, Kolonia).

<sup>44</sup> Tak wynika z listu Cz. Miłosza do A. Międzyrzeckiego jeszcze z 10 I 1974 (w: A. Międzyrecki, J. Hartwig, Cz. Miłosz, *Korespondencja*. Kraków 2012, s. 508), w którym wydawcy opuścili epitet bądź epitety pod adresem Różewicza: „Różewicz <...>, a kiedy taki robi się nihilista, patrz Smierdiakow”.

[...], jestem pomimo wszystko, co było, wierny swojemu wierszowi *Do T. Różewicza, poety*" (list z 15 VII 1965, B 98). Również w 1965 roku ukazało się pierwsze wydanie antologii Miłosza *Postwar Polish Poetry*, na którą złożyły się 72 utwory 21 poetów, w tym 11 Różewicza, co świadczy też tutaj o jego wyjątkowej pozycji (w nowszej edycji przeliczyli go wprawdzie Świrszczyńska i Herbert). Tym razem Miłosz przyznał mu pierwszeństwo przed Samuelem Beckettem w kreowaniu wspólnie rozpaczliwych krajobrazów wyobraźni, dając jednostronicowe, ale nadzwyczaj treściwe wprowadzenie w blok wierszy; oprócz informacji biograficznych czy głównych cech poetyki zdołał tu uwypuklić sprzeczności i paradoksy w jego pogardzie dla sztuki i nihilistycznym humanizmie; tragedię Różewicza upatrywał w tym, że zaprzecza on wartościom, które zarazem własnym buntem potwierdza.

Kilka lat później w *The History of Polish Literature* Miłosz umieścił sylwetkę Różewicza tuż po omówieniu kilku własnych tekstów z okresu okupacji. Dość zwięźle scharakteryzował jego dorobek poetycki, przytaczając obszerne cytaty aż z pięciu utworów. Położył akcent na moralistykę oraz ironię, wytknął mu wszakże też swoistą *self-pity*, o którą często oskarżał od czasów romantyzmu polską literaturę. Powiązał go znowu z francuskim egzystencjalizmem, tym razem przybliżając przez paralele z zachodnimi prądami anglosaskim czytelnikom egzotyczne dla nich polskie zjawiska literackie. Różewicz staje się tu wybitnym, wyróżniającym się w swoim pokoleniu talentem, ale poniekąd niespełniającym oczekiwań, które rozbudził *Niepokój*. Tymczasem w niepublikowanym notatniku prowadzonym w Berkeley *pro domo sua*, niewykluczone, że równoległe do owych uniwersyteckich zajęć, poświęconych tłumaczeniom Różewicza, okazuje się on swoistym zwierciadłem dla Miłosza – odbiciem jego własnego losu poety, może jeszcze jednego wariantu, nie całkiem zresztą poddającego się rozpoznaniu, życia bez decyzji o emigracji, życia w PRL (podobnie jak w *Zniewolonym umyśle*, między przedstawionymi sylwetkami, kryje się jego potencjalna biografia):

w Polsce mieszka poeta nieznaną poza swoim krajem, Tadeusz Różewicz. Ró-że-wicz. Dla mnie wcale nie abstrakcja, jego nos, jego oczy, jego ramie, przeciąga się teraz, płucze zęby czy je śniadanie. I od wielu, wielu lat pomiędzy mną i nim więź szczególna, taka, że w różnych okolicznościach zapytuję siebie: a co w tej chwili robi Różewicz, nawet dzieląca nas przestrzeń mało przeszkadza, jakby miłość, choć rozmawiałem z nim nie więcej jak dwa razy. [B 321]

Wobec tego intymnego wyznania i nienapisanej odpowiedzi na kartkę wysłaną z Rzymu konwencjonalna i błaha wydaje się deklaracja z listu do Artura Międzyrzeckiego: „dość lubię Różewicza osobiście [...]”<sup>45</sup>.

Tego wątku lustrzanej refleksji losu nie ma w wizerunku Różewicza utrwalonym w różnych wypowiedziach Miłosza, już stale obecnego w polskiej kulturze w kraju dzięki Nagrodzie Nobla. Na rytualne pytanie, „którego ze współczesnych pisarzy ceni najbardziej?”, odpowiadał: „Niewątpliwie Tadeusza Różewicza”<sup>46</sup>. Wszakże w tym uprzejmym kontredansie pochwał wprawdzie powściągliwych, ale potwierdzających trwałą fascynację, szacunek i uznanie, pojawiają się równocześnie mniej lub bardziej

<sup>45</sup> Cz. Miłosz, list do A. Międzyrzeckiego, z 4 II 1971, Berkeley. W: Międzyrzecki, Hartwig, Miłosz, *op. cit.*, s. 66.

<sup>46</sup> *Nie jestem egzotycznym ptakiem. Z Cz. Miłoszem rozmawia K. Szloch*. W: Cz. Miłosz, *Rozmowy polskie 1999–2004*. Kraków 2010, s. 84.



wyraźne nuty arbitralnego krytycyzmu, a co gorsza, uproszczenia, które bagatelizują kontrowersje światopoglądowe, uniemożliwiając poważny dialog, kontrowersje zdające się kwestionować wielkość Różewicza. Kiedy w redakcji „Rzeczpospolitej” spytano Miłosza, którego pisarza żyjącego i mieszkającego w Polsce uznaje za najwybitniejszego, swój werdykt ferował z zastrzeżeniami:

Gdybym jednak miał wymienić jakiegoś cenionego szczególnie pisarza i poetę, to wybór byłby niezwykle trudny. Mam na przykład wielki szacunek dla Tadeusza Różewicza, ogromnie go szanuję, ale jednocześnie radykalnie różnimy się światopoglądem<sup>47</sup>.

Miłosz ciągle hołubił swoją psychoanalityczną wizję doświadczenia historycznego, nawet w entuzjazmie, który wybuchł w Polsce po jego noblowskich laurach, ujrzał przede wszystkim symptom powszechnej frustracji:

I nagle sobie uświadomiłem, że o poezji polskiej ostatnich dekad można sensownie byłoby napisać, tylko traktując ją jako sofistykowany szyfr dla bardzo prostych treści politycznych, tj. pretensji do Zachodu za to, że zdradził, i olbrzymiej *self-pity*, czyli litowania się nad sobą – do tego sprowadza się poezja Różewicza i Herberta<sup>48</sup>.

To odkrycie podał Miłosz w formie nieco zawołowanej na jednym z wykładów harwardzkich (w roku akademickim 1981/1982 wygłosił cykl odczytów na Harvard University, pod egidą Charles Norton Chair of Poetry), które w formie książkowej zostały opublikowane jako *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwościach naszego wieku*, ściślej – w piątym, pt. *Ruiny i poezja*. Wspomina tu Różewicza, lecz jego twórczość kwituje właściwie kilkoma zdaniem; ilustrować miała rozprawę z kulturą, rozprawę zasadniczą, ale też fałszywą, ponieważ „upraszcza kondycję ludzką i dlatego oddala się od prawdy, co w przeszłości przytrafiało się różnym odmianom Weltschmerzu i *mal du siècle*”<sup>49</sup>. Różewicz zostaje więc mimochodem wpisany w tradycję dekadencji, a także w paralelę z „nihilizmem europejskim”, tyle że „doznaniu rozpadu” wartości nadał wyraz bardziej radykalny. Paradoks jego postawy Miłosz dojrzał w tym, iż w procesie wytyczonym kulturze Różewicz posługiwał się jej symbolami, jak w zacytowanym wierszu *Nic w płaszczu Prospera* (z tomu z roku 1963) – prawdopodobnie to miała na myśli, wzmiankując ongiś Błońskiemu owe „wspaniałe błędy logiczne”. W gruncie rzeczy, od czasów socrealizmu Miłosz po raz pierwszy tak wyraziście skrytykował Różewicza, w dodatku na międzynarodowym forum:

Tego rodzaju wiersze zdają się spełniać funkcję zastępczą, to znaczy zwracają globalne oskarżenie pod adresem ludzkiej mowy, historii i nawet samej tkanki społecznej życia, zamiast zatrzymywać się na szczegółowych powodach gniewu i odrazy. [B 303]

Co prawda, już wcześniej można było znaleźć u Miłosza podobne enuncjacje w niechętnym przyjęciu *Spadania*; za tandetę – „taniochę”, uważał zawsze topienie

<sup>47</sup> Poszerzanie kredowego koła. Z Cz. Miłoszem w „Rzeczpospolitej” rozmawiają E. Barlik [i in.], R 539.

<sup>48</sup> Cz. Miłosz, list do J. Giedroycia, z 15 I 1981. W: J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1973–2000*. Oprac. M. Kornat. Warszawa 2012, s. 303.

<sup>49</sup> Cz. Miłosz, *Świadectwo poezji. Sześć wykładów o dotkliwości naszego wieku*. Wyd. 2, krajowe. Warszawa 1990, s. 79.

rozliczeń z tragedią historyczną „w znęcaniu się nad życiem w ogóle”<sup>50</sup>. W tej krytyce kryją się też zarzuty braku odpowiedniego języka dla doświadczenia historycznego i braku dystansu – zwłaszcza że potem następuje kontrastowa pochwała Świrszczyńskiej i Białoszewskiego. Takie przedstawienie własnej twórczości musiało ogromnie zirytować Różewicza:

Nawet inteligentny i mądry Miłosz fałszuje w swoich szkicach o poezji [...] sens mojej pracy, a także daty, w których wiersze były pisane. To, że Świrszczyńska posługuje się m o j ą poetyką prawie w trzydzieści lat później (!), tego Miłosz nie widzi – tu rok 1945/46, a tu 1970–1975 (!!). Czuję się okradany, a nie naśladowany (i trochę szanowany)... he he he...

[...] To, co zrobił Miłosz w tym szkicu, to zwykła nieprzyzwoitość – wybrał jeden wierszyk, opatrzył go fałszywym komentarzem – przypisał nihilizmowi (europejskiemu z lat zaprzyszłych), no i dobrze, „szafa gra”...<sup>51</sup>

Miłosz odda mu sprawiedliwość, pisząc kartkę po długiej przerwie<sup>52</sup>, w roku 1985: „Ostatnio zajmowałem się Panem pośrednio – przygotowując do druku tom Świrszczyńskiej [...]. Ona sporo, czytając Pana wiersze, zyskała dla swojej miniaturowej formy” (B 102). Poetka zresztą coraz częściej pojawia się w jego refleksjach w parze z Różewiczem na prawach co najmniej równorzędnych. W rozmowie poprzedzającej angielski wybór jej wierszy wskazuje Miłosz na podobieństwo „w jakimś sensie” tych dwóch poetyckich zjawisk, nie wykluczając wpływu Różewicza. Daje przy okazji nader zwięzłą charakterystykę jego twórczości, wykorzystując raz kolejny efektowne określenie Wyki, „somatyzm dotrucienny”: „Mówi się, że Różewicza naznaczyły doświadczenia wojenne z okresu, w którym działał w ruchu oporu – od tamtego czasu zaczął postrzegać istoty ludzkie jako ciała skazane na śmierć”<sup>53</sup>. W prywatnej korespondencji ten somatyzm opatrzył zresztą kiedyś epitetem „prostaki”<sup>54</sup>.

Przedtem przewartościuje również nihilizm, etykietę, która nastęrczała mu kłopoty: wydaje się on teraz wielopostaciowy, niejednoznaczny, problematyczny estetycznie<sup>55</sup>, nie bez wpływu George’a Steinera, który proponował, by nihilizm potraktować opisowo, nie wartościująco, a Miłosz był uważnym i entuzjastycznym czytelnikiem *Real Presences*. Nihilizm Różewicza zaczyna zatem dla niego oznaczać raczej ostrość widzenia<sup>56</sup>, nie kojarzy się już łatwo ze Smierdiakowem. Co więcej,

<sup>50</sup> Cz. Miłosz, list do A. Wata, z 12 II 1966. W: Wat, *op. cit.*, s. 292.

<sup>51</sup> T. Różewicz, list do K. Dedeciusa, z 6 V 1985. W: K. Dedecius, T. Różewicz, *Listy 1961–2013*. Oprac. A. Lawaty, M. Zybura. T. 2. Kraków 2017, s. 82–83. Tymczasem Różewicz jeszcze jako nastolatek, w 1935 roku, zwrócił uwagę na niezwykłą poetykę Świrszczyńskiej, o czym przypomina Grochowska (*op. cit.*, s. 131), więc wpływ mógł być obustronny.

<sup>52</sup> Korespondencja daje świadectwo bardzo sporadycznych wzajemnych relacji – z lat siedemdziesiątych zachowały się dwie kartki Różewicza, wysłane podczas podróży do USA i Meksyku, ta ostatnia przypomina w tonacji kartkę rzymską.

<sup>53</sup> *Dialog o Annie Świrszczyńskiej*. Z Cz. Miłoszem rozmawia L. Nathan. W: Cz. Miłosz, *Rozmowy zagraniczne*. Cz. 3: 1980–1997. Zebrał, oprac. E. Pasierski. Przeł. A. Halbersztat [i in.]. Kraków 2019, s. 144.

<sup>54</sup> Cz. Miłosz, list do J. Błońskiego, 13 V 1965. W: Błoński, Miłosz, *op. cit.*, s. 93.

<sup>55</sup> Zob. *O komunistycznym maglu i polskiej szkole poezji*, R 113: „Nihilizm Różewicza... Ja się trochę temu sprzeciwiałem z punktu widzenia smaku, dobrego smaku. Bo on chwilami wykracza poza granice dobrego smaku w tych swoich nihilizmach”.

<sup>56</sup> Zob. *ibidem*, R 116 (komentarz M. Stali po wypowiedzi Miłosza).

Miłosz przyznaje się do paradoksalnego powinowactwa w tym względzie: „wszelkie tendencje nihilistyczne, nawet szlachetne, są mi raczej obce. Dlaczego obce? Sam się zastanawiam, bo nie powinny być, bo ja jestem szalenie nihilistyczny w istocie”<sup>57</sup>. Musiał zaakceptować w końcu, że „Różewicz aksjologicznie nie jest nihilistą. U niego moralistyka jest [...] bardzo silna...”<sup>58</sup>, moralistyka wyrażająca się, jak zauważył kiedy indziej, „moralną potrzebą hierarchii”<sup>59</sup> – podobnie u niego samego. W każdym razie jego niekonsekwencja znowu świadczy o problemie, który stwarza Miłoszowi światopogląd Różewicza: najpierw, w 1990 roku, zaliczył go do nurtu antymetafizycznego, dominującego w polskiej literaturze<sup>60</sup>, by po kilku latach – w 1998 roku – zmienić diametralnie perspektywę:

autorami utworów o dużym ładunku metafizycznym są nieraz życiorysy wskazujące raczej na postawę agnostyczną. W polskiej poezji współczesnej takimi są niektóre wiersze Anny Świrszczyńskiej, Tadeusza Różewicza i Wisławy Szymborskiej. [*Wypowiedź na temat „Religia i literatura”*], W-2 670]<sup>61</sup>

Ten zwrot wiąże się z wznowieniem listownych kontaktów zimą 1993, już na innym poziomie, bardziej osobistym, iście braterskim, mniej oficjalnym, jakkolwiek bez bruderszaftu i zawsze z uprzejmą tytułaturą – raz jeden Miłosz napisze w dedykacji w tomie *Wiersze wybrane* po prostu „Tadeuszowi” (B 157), ale Różewicz pozostanie przy konwencjonalnej formie, którą podsumuje w utworze *na ty z Czełławem*:

między „panami” nie ma  
 pewnych form które mogą  
 zaistnieć między  
 Tadzem i Ceśkiem [B 284]

Ta korespondencja w zmienionej tonacji staje się też bardziej regularna – na pozostałe lata przypada mniej więcej 4/5 listów, w większości Różewicza. Jednak pierwszy krok należał znowu do Miłosza, którego poruszył i ujął tym razem opublikowany w książce *Nasz starszy brat* fragment dziennika Różewicza, o ich paryskich spotkaniach i o przypisanym Miłoszowi skrycie zastępstwie za „starszego brata”<sup>62</sup>. Różewicz do pierwotnego, gliwickiego fragmentu dodał współczesne *postscriptum*, na końcu zresztą przytaczając czwartą strofę z tytułowego utworu *Dalszych okolic*:

teraz jesteśmy starymi ludźmi i pewnie nigdy się nie spotkamy.  
 jest wrzesień 1992 rok i czytam *Dalsze okolice*

<sup>57</sup> *Nie chcę być zbyt głęboki*. Z Cz. Miłoszem rozmawia E. Morawiec, R 29.

<sup>58</sup> *O komunistycznym maglu i polskiej szkole poezji*, R 117. Zob. interesujące zreferowanie sporów o Różewicza rozgrywających się w polu wyznaczonym przez etykiety „nihilisty” oraz „moralisty” w studium Januszkiewicza (*op. cit.*, s. 48–49), tamże uwagi o nihilizmie Miłosza w perspektywie jego ocen nihilizmu Różewicza.

<sup>59</sup> *Nie usztytko jest dozwolone*. Z Cz. Miłoszem w „Res Publice” rozmawiają I. Białecki [i in.], R 143.

<sup>60</sup> Zob. *ibidem*, R 142.

<sup>61</sup> To potknięcie stylistyczne świadczy jednak, że prymarną rolę w procesie twórczym Miłosz przypisywał doświadczeniu i biografii poety.

<sup>62</sup> Nie było to, jak stwierdza Cz. Miłosz w liście do T. Różewicza z 17 II 1993 (B 104): „posłowie” do wierszy Janusza Różewicza, ale tekst umieszczony jako pierwszy w dziale *Wspomnienia*. Miłosz dostał go z kraju zapewne w formie ksero.

może jeszcze kiedyś wrócić do wiosennego Paryża roku 1957 i opowiem Panu, dlaczego nie przyszedłem na umówione spotkanie... przecież to minęło dopiero trzydzieści pięć lat... czekał Pan długo a ja się gdzieś zagubiłem... nie w Paryżu, ale w sobie... [B 323–324]

Nagle odsłoniła się utajona więź, rozmowa, którą obaj poeci prowadzili w milczeniu, przestała być *soliloquium*, nieobecny interlokutor, stanowiący miarę życia i wierszy, potwierdził swoje istnienie. To zbliżenie zapewniła też poezja – cytat z *Dalszych okolic* musiał rozbroić Miłosza: mowa w nim wszak o rozpacz (,,a nie było warto”), o własnej niepewności, ułomności i ogarniającym „wszystkich” przebaczeniu, nowym rajskim ogrodzie<sup>63</sup>. Miłosz zrewanżował się intymnymi wyznaniem, odrzucając pozę noblisty, wchodząc w rolę starego poety, którego *persona* jest już wyrazista w *Dalszych okolicach*, wówczas jego ostatniej książce poetyckiej, wydanej w 1991 roku. Ta perspektywa podeszłego wieku zniwelowała też różnice pokoleniowe; 10 lat przestało mieć znaczenie ([*List [...] z okazji siedemdziesiątych urodzin Tymoteusza Karpowicza*], W-2 492), choć jeszcze niewiele przedtem, w roku 1990, Miłosz konsekwentnie akcentował pokoleniową inność Różewicza, odmienność jego wojennych doświadczeń, a także odmienny stosunek do tradycji poetyckiej – on sam zdążył zanurzyć się w poezji uniwersalnej, chłonąc jej bogactwo, zwłaszcza poezji anglosaskiej, co świadczyć miało o „nieco innym podejściu do życia”<sup>64</sup>, przewyciężeniu rozpacz. Odtąd piszą do siebie o chorobach, nieszczęściach, przykrościach i drażliwych sprawach, o udrękach niepewności. Miłosz nawet w określony sposób – i mało przekonująco – wycofa się ze swojego niefortunnego passusu o Różewiczu w *Świadectwie poezji*:

Z Panem, panie Tadeuszu, mam pewne rzeczy do wyjaśnienia czy mego sumitowania się. W moich harwardzkich wykładach w 1981–82 roku cytowałem Pana wiersz *Nic w płaszczu Prospera* i obciąłem ostatnią zwrotkę. Jakoś mi lepiej leżało bez niej, choć nie jest to proceder całkowicie w porządku. [list z 10 V 1993, B 118–119]

Ton listów Różewicza jest bardziej intymny i Miłosz pojawia się nawet w jego snach, chociaż taki przykład wyrazistej obecności w cudzym życiu bynajmniej nie zadowala bohatera snu: „Jak dobrze, że Pan do mnie napisał, co dowodzi, że jakoś dla Pana istnieje” (B 139). Spotkają się w 1994 roku ponownie w krakowskiej kawiarni, tym razem w Sukiennicach, wspólnie też obejrzą wtedy wystawę Jerzego Nowosielskiego, ale, jak wyzna Różewicz, nie była to rozmowa, „na którą czekałem latami [...]” (kartka pocztowa z 8 XIII 1994, B 129). Wątpliwe, czy się jej doczekał, a chciał pomówić nawet „O węgierskich kołchozach” (list z 21 VIII 1995, uzupełniony 20 X 2001, B 144), jak podsumuje, tych, które tak swego czasu obruszyły Miłosza; nie spełnił oczekiwań także zaaranżowany dialog poetów, omijający kwestie dla nich najistotniejsze<sup>65</sup>. Bardziej owocne wydawało się dialogowanie za pośrednictwem wierszy; Różewicz wszczął tę rozmowę trochę przewrotnie, cytując *Dalsze okolice*, natomiast z opóźnieniem dociera do Miłosza *Płaskorzeźba*, której wiersz inicjalny *Bez zafascynował go zwłaszcza swoim leitmotivem: „życie bez boga jest*

<sup>63</sup> Cz. Miłosz, *Dalsze okolice*. W: *Wiersze wszystkie*, s. 999.

<sup>64</sup> *Poeci mówią*. Z Cz. Miłoszem rozmawia C. Wilmer. W: Cz. Miłosz, *Rozmowy zagraniczne*. Cz. 1: 1979–2003. (Przeł. M. Zawadzka. 2013), s. 184.

<sup>65</sup> Szczegółowo omówiła tę straconą szansę Pytlewska (*op. cit.*, s. 7–8).

możliwe / życie bez boga jest niemożliwe<sup>66</sup>. Ateizm został tu wyrażony zupełnie inaczej niż trzykrotne *credo* niewiary w kościelne dogmaty ongiś w *Lamencie*, łącząc prostotę z niezwykłym dramatyzmem. Różewicz sięgnął w metafizyczny rdzeń egzystencji głębiej niż, zdaniem Miłosza, poeci katolicycy, i jego wiersz otworzył wierzącym i „tym, którzy, jak to się mówi, nie wierzą [...]”, przestrzeń dla „eksploracji wspólnej”<sup>67</sup>.

W liście Miłosz powołuje się na swoją ulubioną Simone Weil, która w ateizmie dostrzegła możliwość doświadczenia Boga. Wersy z utworu *Bez* będzie jeszcze przywoływał, akcentując ich „pewną wzniosłość” i zaznaczając, że na tle powszechnego agnostycyzmu literatury polskiej dla ich autora te „kwestie” są „podstawowe i dramatyczne”<sup>68</sup>, kolejny raz składając wyrazy szacunku. Religijne podglebie rozpaczy Różewicza przeciwstawiał stanowisku Philipa Larkina, którego konsekwentnie krytykował, jeśli nie zwalczał, za odrzucenie transcendentnej perspektywy<sup>69</sup>, choć obydwu łączyła obsesja bezsensu; Miłosz znalazł dla angielskiego poety lepszy termin niż „nihilizm”: „anomie”. Różewicza prezentował znowu jako nihilistę w *Wypisach z książek użytecznych*, co prawda tragicznego w swojej rozpaczy, współczuciu i cierpieniu. W rzeczowym komentarzu antologisty przyznał się do poniekąd wymuszonej powściągliwości wobec bardzo bogatych zasobów poezji polskiej, skąd mógłby wybrać utwory do każdego rozdziału: „a poetą, którego bym najbardziej faworyzował, byłby Tadeusz Różewicz” (B 306) – chociaż w książce znalazł się tylko jeden jego wiersz (znamienne, że z tomu *Poemat otwarty*, zbierającego dorobek z okresu odwilżowego 1955–1957, a więc niemal sprzed 40 lat).

Czasem zresztą widział wciąż w Różewiczu reprezentanta literatury ateistycznej *tout court*, pomijając dramat niewiary, niemniej czyniąc z ateizmu ważny punkt odniesienia. W swoim *Abecadle* zestawił przesłanie poezji Różewicza z okupacyjnym *Dziennikiem* Zofii Nałkowskiej, na jednej szali kładąc tragiczne doświadczenia – na drugiej ateizm, który w jakimś stopniu je równoważy, kryjąc w sobie tajemne źródło ich przewyżczenia: „I warto zauważyć, że ta książka bólu, nieszczęść, rozpaczy i siły woli wbrew wszystkiemu jest ateistyczna. Jak poezja Różewicza”<sup>70</sup>. W dedykacji na *Drugiej przestrzeni* Miłosz napisze:

Tadeuszowi Różewiczowi,  
którego zawsze podziwiam  
za jego życie niemożliwe [...]. [B 204]

Kontakty między poetami układają się harmonijnie, choć listy, po obu stronach witane zawsze z radością, rozdzielają kilkumiesięczne przerwy, zdarza się, że Miłosz telefonuje do Wrocławia. Promuje Różewicza do nagrody „Kultury” paryskiej za rok 1995 i, pisząc do Jerzego Giedroycia, określa ich relacje jako „bardzo przyjacielskie”, zaznaczając, że „wysoko ceni jego poezję [...]”, ale z tej oceny tradycyjnie wyłącza

<sup>66</sup> T. Różewicz, *Bez*. W: *Płaskorzeźba*. Wrocław 1991, s. 7, 9.

<sup>67</sup> Zob. *Znaki nadchodzących czasów*. Z Cz. Miłoszem rozmawia P. Lisicki, R 417. Zob. też *ibidem*, R 413 (w obu miejscach Miłosz zacytował wiersz z *Płaskorzeźby*).

<sup>68</sup> *Grozi nam płaskość i wulgarność*. Z Cz. Miłoszem rozmawia J. Illg, R 547.

<sup>69</sup> Zob. *Ratunek od rozpaczy*. Z Cz. Miłoszem rozmawiają T. Fiałkowski i A. Franaszek, R 638.

<sup>70</sup> Cz. Miłosz, *Nałkowska*. Hasło w: *Abecadło Miłosza*. Kraków 1997, s. 188.

dramaturgię<sup>71</sup>. Różewicz wysyła mu własne wiersze w rękopisie, najpierw *Zwiastowanie*, które spotka się z uznaniem Miłosza, choć podejmie on dyskusję z samym tematem „bycia poetą”, a potem *poeta emeritus* (z dedykacją dla Miłosza) wraz z *Ciemnym światłem* (drukowane pod tytułem *Zaćmienie światła*), które nie doczekają się takiego przychylnego oddźwięku jak *Bez z Płaskorzeźby*<sup>72</sup>. Tym bardziej że Miłosz przynajmniej w *Zaćmieniu*, opisującym nieudaną przygodę Różewicza z dziełami Emanuela Swedenborga, mógł odczytać całkowity *désintéressement* poety wobec problematyki zorientowanej na metafizykę, a co więcej: irytującą karykaturę własnej lektury i swojej fascynacji, istotnego wątku *Ziemi Ulro*. Wiele wskazuje na to, iż ów wiersz, wysłany w sierpniu 1996, przyczynił się do ochłodzenia ich zażyłości<sup>73</sup>, ponieważ po kilku tygodniach od otrzymania tego listu Miłosz opublikował aż dwa teksty z okazji 75-lecia wrocławskiego poety, w których trudno doszukać się nawet zwyczajowej jubileuszowej serdeczności: *Noty o Różewiczu* oraz obszerniejszy esej *Różewicz w roku 1996*, rozwijający lakoniczne czasem tezy *Not*. W obu nawiązał na początku do swojego wiersza z 1948 roku (w eseju przytoczył go w całości) i w obu podkreślił różnicę światopoglądową, tak niepokojącą, że zmusza do weryfikacji własnego stanowiska: „Zawsze jednak czytałem go polemicznie, to znaczy, zastanawiając się, czy ma rację” (B 308); „na ogół nie zgadzając się z przesłankami jego myślenia [...]” (B 314); tu wyłożył owe sprzeczności logiczne, o których kilka razy zdarzało mu się przedtem napomykać. Zarazem umieścił Różewicza w tradycji konsekwentnie przez siebie zwalczanej: „Wbrew pozorom, odnawiał wzór poety romantycznego, rozpiętego pomiędzy utopią przeszłości i utopią przyszłości” (B 308)<sup>74</sup>, a właściwie cichą apokalipsą. Różewicz w tym jubileuszowym podsumowaniu jest poetą końca świata, końca sztuki, końca ludzkości. Jeszcze jaśniej Miłosz wyłożył swoje przekonanie w wywiadzie dla wrocławskiej „Odry”, rok później:

Niemniej nie uważam tak jak on, że wszystko, co się dzieje z ludzkością po zerwaniu przymierza z Bogiem, zasługuje tylko na jedno: na karę i Sąd Ostateczny. No tak, przecież Różewicz czeka na Sąd Ostateczny, to jest marzenie całej jego twórczości<sup>75</sup>.

<sup>71</sup> Cz. Miłosz, list do J. Giedroycia, z 29 XI 1995. W: Giedroyc, Miłosz, *op. cit.*, s. 435. *Spaghetti i miecz* przeważało tu szale, chociaż ongiś bardzo rozbawiła Miłosza i rozśmieszyła inna sztuka Różewicza zamieszczona w „Dialogu” – *Na czworakach*, rozprawiająca się dowcipnie z mitem wielkiego twórcy; docenił chyba również *Świadków. albo Naszą małą stabilizację*, na co wskazuje wzmianka w *nocie z Postwar Polish Poetry* (B 289–290).

<sup>72</sup> *Zwiastowanie* weszło do tomu T. Różewicza *zawsze fragment* (Wrocław 1996), powtórzone w *zawsze fragmente. recydingu* (Wrocław 1998), w którym znalazły się również dwa pozostałe wymienione utwory.

<sup>73</sup> *F i u t* (*op. cit.*, s. 45) wskazuje też na inny, programowo antymetafizyczny wiersz Różewicza *drugie poważne ostrzeżenie* (z tomu *zawsze fragment. recyding*), z którym łączy – wraz z *Zaćmieniem światła* – polemikę Miłosza w *Traktacie teologicznym*.

<sup>74</sup> Także krytyka Zachodu u Różewicza, już w poodwilżowej twórczości, płynęła według Miłosza z tradycji romantycznej, co oczywiście stanowiło zawołany zarzut. Zob. *Dwustronne porachunki*, W-2 98. Zob. też polemikę S. Burkota – w jego książce *Tadeusza Różewicza opisanie świata* (Kraków 2004) – z apokaliptyczną perspektywą Miłosza, zrelacjonowaną również przez *F i u t a* (*op. cit.*, s. 38–39), który z kolei podaje własne argumenty, uprawniające stanowisko Miłosza.

<sup>75</sup> *Ręka Opatrzności. Z Cz. Miłoszem rozmawia S. Bereś*, R 699–700.

W tym wywiadzie, przeprowadzonym przez Stanisława Beresia, Miłosz również zatrzymał się na różnicach, chociaż przyznał się też do pokrewieństwa z Różewiczem w perspektywie swoistej apokalipsy współczesności, „zmierzchu czy zaniku uczuć oraz wyobraźni religijnej”, jak określił to jego rozmówca (R 699). Natomiast w jubileuszowym eseju widzenie apokaliptyczne Różewicza, tęsknota do nienadchodzącego Sądu i kary na ludzkość przypisana została do żywiołu satyrycznego i dramaturgii poety.

W *Notach* „somatyzm dotrucienny” (określenie Wyki tu przedstawione w szerszym kontekście historycznym i jako odtrutka na „wysoki ton eterycznej kulturalności” (B 314)), który niweluje transcendencję, „ma po swojej stronie łatwość i jakby uczciwość [...]”, tymczasem „religia (bo o nią przecie chodzi) ma przeciw sobie trudność wyartykułowania tajemnicy w słowach” (B 309). Miłosz może nie tyle przeciwstawia Różewiczowi swoją poetykę, ile wskazuje na własny program poetycki, nie po raz pierwszy przecież akcentując różnice, siebie uważając za twórcę pokonanej rozpacz<sup>76</sup>, gdy w liryce Różewicza odnajdywał tony rozpacz<sup>77</sup> „zrezygnowanej” (B 320, w jednej z ostatnich swoich wypowiedzi, *Trzy wiersze*); w eseju *Różewicz w roku 1996* szept rozpacz nazwie „jakby teologią Nieobecności” (B 317). Tutaj też raz kolejny określi główne zadanie poety – wspieranie bliźnich w trudnej egzystencji, tymczasem „beznadziejna filozofia” Różewicza „nikomu nie mogła służyć wsparciem” (B 314)<sup>77</sup>. Esencję jubileuszowych tekstów spróbował Miłosz zawrzeć w dotąd niepublikowanym wierszu o incipicie „Przywitałem go w 1948 roku” (B 269). Jest w nim i początkowe odwołanie do ody, i powściągliwa pochwała: „Znalazł swój sposób, / a to bardzo dużo”; i podkreślenie polemiki, i zarzut ukrytej utopii przeszłości: „żał po / utraconym przymierzu / człowieka i Boga”, zarzut, przekształcający się w zmysłowo konkretny, barokowy obraz sarmackiego sejmiku na Witebszczyźnie, przekorne odidealizowanie przeszłości, również pozbawionej „błogosławieństwa”, naznaczonej nieobecnością i „bełkotem” (B 269), w której zresztą poeta upatruje swój rodowód. Z tego samego, jubileuszowego dla Różewicza roku pochodzą dwa zapiski z notatników Miłosza: pierwszy z nich niespodziewanie wraca do dawnej krytyki: „Mam wielki szacunek dla poezji Tadeusza Różewicza i żałuję, że należy do głównego dzisiaj nurtu europejskiego nihilizmu” (B 322).

Różewicz podziękował w liście uprzejmie za oba teksty i życzenia. Na kilka ostatnich lat korespondencji składają się głównie jego kartki. W lutym 1998 zapewnia o swoich uczuciach „serdecznych, [...] ciepłych, braterskich” (B 170), Miłosz wydaje się mu bliższy i ważniejszy niż on dla Miłosza, który jest znacznie bardziej wstrzemięzliwy emocjonalnie, jak można wywnioskować z jego słów: „Zawsze Pana cenię i myślę o Panu z sympatią” (kartka pocztowa z 4 III 1998, B 171). Różewicz, świadomy tego dystansu, częściej toczy z nim imaginacyjne dialogi:

Tak jak rozmawiam z Panem (wieczorem 3 października), będę z Panem rozmawiał jutro i za miesiąc, i za rok. Pozostanie Pan dla mnie na zawsze bliskim Człowiekiem i Poeta, nawet jeśli Pan tych uczuć nie odwzajemnia. [niewysłany list z 3 X 1997, B 164]

<sup>76</sup> Zob. *Poeci mówią*, s. 184.

<sup>77</sup> Już zresztą w szkicu *Kim jest Gombrowicz Cz. Miłosz* (w: *Prywatne obowiązki*, s. 111) wymienił Różewicza w szeregu twórców, którzy nie mogą „młodych ludzi usposobić przychylnie do świata”.

Lekko ironizując, przekracza bariery konwencjonalnego szacunku i sympatii, które deklaruje Miłosz: „Ja Pana np. nie tylko... lubię (»kocha lubi szanuje... nie chce nie dba żartuje)» (list z 11 IX 1998, B 173).

Miłosz, usprawiedliwiony się słabnącym wzrokiem, prawie do niego nie pisze, zdarza mu się to zaledwie kilka razy w ciągu kilku lat, w telegraficznym stylu, jak gdyby zamknął się na bliższe kontakty. Bez reakcji pozostanie dowcip poetycki Różewicza *Trzy erotyki*<sup>78</sup>, uszczypliwie traktujący fragment *Notatnika z Drugiej przestrzeni*. Określając miejsce Różewicza w poezji, a także w otwarcie polemicznych późnych wierszach *Natura* czy *Różewicz*, opublikowanych w tomie *To*, Miłosz stale uwydatnia różnice, swoje osobne stanowisko. Jednak w ostatnim z zagranicznych wywiadów, z 2003 roku, potwierdza paradoksalną więź między nimi:

Poeci w Polsce to przede wszystkim agnostycy albo ateści. Ale jest pewien poeta, Tadeusz Różewicz, którego myśli koncentrują się na Bogu. Mówi on, że życie z Bogiem jest niemożliwe i życie bez Boga jest niemożliwe. Wypowiada te słowa jednym tchem. Zatem bezustannie rozmyśla nad tym problemem. Mam poczucie, że lepiej jest wierzyć w Boga, czy to w pozytywny, czy w negatywny sposób, tak jak Różewicz. Prawda?<sup>79</sup>

Różewiczowski projekt antropologiczny stanowił dla Miłosza ciągły problem, z którym trzeba się „uporać”, aporię tym trudniejszą, jak przyznał, że Różewicz „jest [...] w każdym z nas [...]” (B 310).

#### Abstract

ELŻBIETA KIŚLAK Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences,  
Warsaw  
ORCID: 0000-0001-9061-1160

#### **BETWEEN LETTERS MIŁOSZ ABOUT RÓŻEWICZ: ON THE MARGIN OF “BRATERSTWO POEZJI” (“BROTHERHOOD OF POETRY”)**

The study is an attempt at grasping the connections between Czesław Miłosz and Tadeusz Różewicz, beginning with the former's favourable attitude to the latter's poems and their first post-war contacts. Miłosz's perspective with a reconstruction of his reading the younger poet's verses gains here stronger accentuation, though the author also exploits the hidden polemics and references to Miłosz's *Trzy zimy* (*Three Winters*) in Różewicz's early poems, as well as looks at the contrasts in world-images of the two poets. The basis of the analysis is *Braterstwo poezji* (*Brotherhood of Poetry*), a collection of correspondence including letters, conversation transcripts, poems and archive materials that mirror uneven rhythm of their relationship interrupted by long periods of silence, occasional meetings, Miłosz's capricious assessment that oscillates between admiration and sharp criticism, Różewicz's polemical restraint and contrariness, but primarily it unravels strong and hidden intimate bond between the two men of letters.

<sup>78</sup> T. Różewicz, *Trzy erotyki*. W: *Wijście*. Wrocław 2004, s. 104.

<sup>79</sup> *Świętość istnienia*. Z Cz. Miłoszem rozmawia C. L. Haven. W: *Miłosz, Rozmowy zagraniczne*, cz. 1, s. 445–446.